

potrzeby obrony kraju uważają ponowne powołanie wysłużonych roczników do wojska za niesprawiedliwe i niesłuszne, nawet przy założeniu, iż będą oni užyci tylko do tzw. służby terytorialnej („Die Tat”, nr 278 z 13. 10. 1959).

Sprawa rocznika 1922 odbiła się szerokim i głośnym echem w całej prasie zachodnoniemieckiej. Nie ma gazety, w której by przedstawiciele rocznika nie zabierali głosu w swej sprawie. Szczególnie wiele miejsca poświęcają temu zagadnieniu organa prasowe partii socjaldemokratycznej (SPD), która odniosła się całkiem negatywnie do akcji rejestracyjnej. Poseł z ramienia SPD w Bundestagu Eschmann już w sierpniu br. ostro skrytykował decyzję w sprawie rejestracji rocznika 1922 i podkreślił bezduszne i biurokratyczne metody, towarzyszące jej dotychczasowemu prowadzeniu. Na dowód przytoczył częste wypadki doręczania wezwań ciężko poszkodowanym inwalidom. W październiku zaś frakcja poselska SPD wystąpiła na forum Bundestagu z wnioskiem o zaniechanie rejestracji i wcielania w szereg Bundeswehry nie tylko rocznika 1922, lecz wszystkich byłych żołnierzy Wehrmachtu. Podobny wniosek socjaldemokratów został poprzednio odrzucony przez komisję obrony parlamentu federalnego (FAZ, nr 192 i 238 z 1959 r.).

Koła rządowe NRF zarzucają socjaldemokratom, że pod pozorem obrony rocznika 1922 kryje się nawrót do polityki, skierowanej przeciwko remilitaryzacji a lansowanej w latach 1950—1952 pod hasłem „bez mnie” (*ohne mich*), czemu znowu SPD stanowczo zaprzecza („Die Welt”, nr 195 i FAZ, nr 134 z 1959).

Nie jest wszakże wykluczone, że partia socjaldemokratyczna — jak utrzymuje „Frankfurter Allgemeine Ztg.” z 22. 8. 59 — usiłuje w miarę możliwości wykorzystać niepopularną akcję rządu federalnego dla własnych celów, a w szczególności dla pozyskania 300 tysięcy głosów rocznika 1922 w najbliższych wyborach. Zdaniem cytowanego pisma, socjaldemokraci ograniczali początkowo swe wystąpienia przeciwko rejestracji i zamierzonemu powołaniu byłych żołnierzy, obecnie zaś domagają się wielkim głosem wstrzymania całej akcji z tej choćby przyczyny, że jest ona nieudolnie prowadzona.

Mimo poruszenia i oburzenia znacznej części opinii publicznej w Niemczech i protestów ze strony osób zainteresowanych rejestracją nie została ona wstrzymana i prowadzona jest dalej. Do końca września 1959 objętych nią zostało 250 tysięcy mężczyzn urodzonych w 1922 roku, a liczba zarejestrowanych w okręgu wojskowym IV, obejmującym Hesję, Nadrenię-Palatynat i Zagłębie Saary, wyniosła 92%. Stosunkowo najmniej, bo tylko 67% mężczyzn urodzonych w roku 1922 zarejestrowano do tego czasu w okręgu V, badeńsko-wirtemberskim. (FAZ, nr 230 z 5. 10. 59).

Tak więc rocznik 1922, chociaż złorzeczy i protestuje, wraca do koszar.

Lech Janicki

DYSKRYMINACJA MNIEJSZOŚCI POLSKIEJ W NIEMIECKIEJ REPUBLICE FEDERALNEJ

Po I wojnie światowej poza ludnością polską ziem wschodnich Rzeszy, obecnie wchodzących w skład zjednoczonych ziem polskich, pewna część byłej polskiej emigracji zarobkowej zamieszkiwała nadal tereny centralne i zachodnie Niemiec. Oblicza się, że po częściowej reemigracji do Polski i po wielkim odpływie w latach 1923/25 emigracji westfalsko-nadreńskiej do Francji, w zachodnim zagłębiu przemysłowym Niemiec pozostało jeszcze ponad 100 tys. Polaków. Skupisko polskie w Berlinie liczyło ok. 50 tys. Polaków, do czego dochodziły skupiska w Hamburgu, Lipsku, Dreźnie inne. Ogółem polska emigracja robotnicza w Niemczech obliczana

była w okresie międzywojennym na ok. 250 tys. osób¹. Była więc ta emigracja dość liczna, by być określaną jako mniejszość narodowa i mieć prawo do odpowiedniego traktowania jej potrzeb narodowych i społecznych.

Republika Weimarska jednak nie stosowała wobec swych obywateli polskich bardziej liberalnej polityki niż Rzesza cesarska. Przede wszystkim dążono do wykazania stałego liczebnego spadku Polaków poprzez odpowiednio spreparowane statystyki oraz przez wprowadzenie do spisów ludności kategorii tzw. „dwujęzycznych”, czyli sztuczne wyprowadzenie z szeregów mniejszości narodowej tych ludzi, którzy używali również języka niemieckiego. Na próżno też byłoby szukać w programach i działaniu niemieckich partii republikańskich jakiegokolwiek zrozumienia położenia Polaków.

W r. 1925 jeden z badaczy zagadnienia mniejszościowego przejrzał programy wszystkich partii niemieckich i wysnuł następujący wniosek z tych badań: „Z programów tych, bez różnicy partii, wynika, że przez nazwę „mniejszość narodowa” rozumieją one tylko niemieckie mniejszości w obcych państwach; o istnieniu mniejszości narodowych w Rzeszy Niemieckiej, z wyjątkiem krótkiej wzmianki w programie demokratów, nie ma nigdzie mowy”². — Nacjonalizm i krótkowzroczność partii niemieckich torowały więc drogę hitleryzmowi także i w dziedzinie prześladowania mniejszości narodowych, a szczególnie mniejszości polskiej jako najliczniejszej. Pewną okresową ulgę przyniósł Polakom w Niemczech polsko-niemiecki pakt ze stycznia 1934 r. W ustroju państwa totalnego nie było oczywiście miejsca na tolerowanie oddzielnej grupy narodowościowej, tolerowano jednak istnienie Polaków ze względu na taktyczne i okresowe potrzeby polityki zagranicznej III Rzeszy.

Mniejszość polska, organizacyjnie złączona w Związku Polaków w Niemczech, kilka lat zelżenia nacisku władz niemieckich wykorzystwała do poprawienia swych pozycji. Rozbudowano szkolnictwo, chociaż daleko odbiegające od pokrycia istniejących potrzeb, wzmocniono organizacje i kładziono podwaliny pod silniejsze materialne podstawy polskiego życia społecznego. Największe wyniki w tej pracy uzyskano oczywiście na terenach zamieszkałych masowo przez rodzimą ludność polską, poważne wyniki tej pracy notowano jednak również i na zachodnich terenach emigracji zarobkowej.

Jeszcze w marcu 1938 r. mógł się odbyć w Berlinie wielki „sejm polski”, z udziałem ok. 5 tys. uczestników, lecz nad mniejszością polską unosił się już cień niedalekich prześladowań, jakie stopniowo narastały w związku z pogarszaniem się stosunków między Rzeszą hitlerowską a Polską. Napad hitlerowski na Polskę oznaczał wreszcie kres jakiegokolwiek życia społecznego mniejszości polskiej. Organizacje jej rozwiązano, pisma i szkoły zamknięto, majątek ich skonfiskowano, a wybitniejszych działaczy osadzono w obozach koncentracyjnych, skąd wielu z nich już nie wróciło³. Przyznawanie się do polskości równało się w latach 1939—45 skazaniu na utratę życia i mienia. Szczególnie bolesną stroną tragedii mniejszości polskiej w Rzeszy hitlerowskiej było, że młodzież polska musiała w mundurze wroga walczyć w jego interesach i że na polach bitew całej Europy traciła życie. Ta liczba ofiar Polaków w Niemczech pozostanie na zawsze pokryta tajemnicą.

Po klęsce III Rzeszy Polacy w zachodniej części Niemiec dotknięci zostali w znacznie większym stopniu niż Niemcy istniejącym ogólnym chaosem i powszechną biedą. Nikt się o nich nie troszczył, pozbawieni byli więzi organizacyjnej oraz

¹ Andrzej Ma y k ó w s k i, Pod znakiem Rodła, wyd. Światopól, Londyn 1945.

² Tamże, s. 7.

³ W samej Westfalii-Nadrenii ponad 400 członków organizacji polskich było więzionych w obozach koncentracyjnych, w których ok. 170 zginęło, wzgl. zmarło z wycieńczenia po powrocie do domu. — „Trybuna Robotnicza” z 3 X 1957, według informacji „AR” (Agencji Robotniczej).

wielu energicznych działaczy, zamordowanych w obozach koncentracyjnych, znaczny odłam Polonii nie zdołał się jeszcze otrząsnąć z wieloletniego terroru moralnego i fizycznego; niezwykle ciężkie warunki gospodarcze okresu powojennego odczuli zaś Polacy szczególnie dotkliwie, zaliczając się w swej masie do klasy robotniczej. Dopiero przybycie na zachodnie tereny okupacyjne polskich misji wojskowych i placówek konsularnych, które prócz obywateli polskich tzw. „dipisów” zajęły się również Polakami — obywatelami niemieckimi, zaczęło stopniowo zmieniać stan rzeczy. Ponieważ Niemcy zachodnie nie były jeszcze niezależnym państwem i przedstawiciele Polski występowali na prawach państwa okupacyjnego, sytuacja była dla nich stosunkowo łatwa. Zaczęto gromadzić niedobitki starej Polonii, reaktywano Związek Polaków, dostarczano z kraju materialnej pomocy⁴.

Stan ten uległ radykalnej zmianie z chwilą powstania w r. 1949 Niemieckiej Republiki Federalnej. Placówki polskie musiały opuścić NRF, kraj nie miał dostępu do Polaków w Niemczech zachodnich i organizacje polonijne musiały sobie odtąd radzić same. Było tym gorzej, że nastął okres „zimnej wojny”, spory powojennej emigracji politycznej przeniesiono również na teren starej emigracji zarobkowej i usiłowano ją wciągnąć do nagonki przeciwko krajowi ojczystemu. Pod znakiem tej nagonki reaktywowano „stary” Związek Polaków w Niemczech, istniejąca zaś organizacja zmuszona została do uzupełnienia swej nazwy dodatkami „Zgoda” i na mocy wyroków sądów niemieckich wyparto ją z zajmowanych siedzib⁵. Wszystko to oczywiście nie sprzyjało podjęciu szerszej akcji wobec władz państwowych NRF o wynagrodzenie przynajmniej szkód materialnych, jakie poniosła Polonia westfalsko-nadreńska wskutek terroru hitlerowskiego. Władze zachodnioniemieckie zaś, okazując znany szeroki gest wobec byłych działaczy hitlerowskich, ze swej strony nie ujawniły najmniejszej inicjatywy naprawy zbrodni hitlerowskich na odcinku mniejszości polskiej.

Powstaje pytanie, jak w ogóle przedstawia się obecny stan liczebny mniejszości polskiej w Niemczech zachodnich?

Oficjalne dane oczywiście nie istnieją, zwłaszcza że władze zachodnioniemieckie postępowaniem swoim negują istnienie mniejszości polskiej. Polskie wydawnictwo TAURUS w Londynie, które od kilku lat publikuje starannie redagowany „Rocznik Polonii” w wydaniu na rok 1958/59 ogólną liczbę Polaków w NRF określa na 132 tys., w czym 80 tys. spośród dawnego wychodźstwa zarobkowego⁶. Inne źródła obliczają ilość Polaków z dawniej emigracji na 100 do 120 tys.⁷, a nawet ok. 150 tysięcy⁸. Ponieważ uwzględnić trzeba straty wojenne, przyśpieszoną w okresie hitleryzmu germanizację części młodego pokolenia, powojenny odpływ do Polski itd., wydaje się, że najbliższymi i najdokładniejszymi odpowiadać będzie średnia między najniższymi i najwyższymi powyżej wymienionymi liczbami.

Polonia westfalsko-nadreńska przedstawia więc jeszcze poważne liczebnie skupisko ludzkie, toteż nie tylko z racji reprezentowanych tradycji, roli w swoim czasie odegranej i ofiar poniesionych zasługujące w pełni na stałe zainteresowanie kraju. Zainteresowanie to nie może być platoniczne. Muszą być dalej rozwijane formy pomocy kulturalnej (książki, filmy, stroje ludowe, śpiewniki i nuty), szczególnie dla dzieci i starszej młodzieży. Musi być dalej pogłębiany więź z krajem ojczystym, m. in. przez ułatwienia w organizowaniu wycieczek do kraju oraz

⁴ Wojciech Barcz, W poszukiwaniu przeszłości, „Świat i Polska”, nr 12/1958.

⁵ Oprócz W. Barcza sprawę istniejących jeszcze do niedawna na terenie Polonii westfalsko-nadreńskiej nieporozumień, wywołanych na tle stosunku do „starego kraju”, poruszyli również Jerzy Mikke w artykule pt. „Ludzie Rodła” oraz dr Władysław Śliwka-Szczerbiec w odpowiedzi „Ludzie Rodła... ludzie pióra” na łamach „Życia Warszawy” z 30/31 III i 3 IV 1958 r.

⁶ Jan Dobraczyński, Polacy na świecie, „Kierunki” 1/1959.

⁷ Patrz cyt. wyżej artykuł Jerzego Mikke.

⁸ Informacja „AR” („Trybuna Robotnicza” z 3 X 1957).

umieszczanie możliwie wielkiej liczby dzieci Polonii w NRF na koloniach w kraju⁹. Polonia bowiem westfalsko-nadreńska należy w Niemczech zachodnich do najbiedniejszych warstw społecznych, może się więc tylko zdobyć na ograniczony wysiłek materialny.

Przed wszystkim jednak uwaga kraju musi zostać skierowana na pozbawienie Polaków w Niemczech zachodnich wszelkich praw, należnych im jako mniejszości narodowej, na stosowanie wobec niej polityki dyskryminacyjnej przez władze NRF. Polacy ci, obywatele niemieccy, są zaś mniejszością narodową w całym zrozumieniu prawa międzynarodowego, byli zresztą traktowani jako mniejszość narodowa zarówno przez Republikę Weimarską jak i przez III Rzeszę hitlerowską, chociaż obydwa te ustroje państwowości niemieckiej odmawiały Polakom praw przynależnych im z tego tytułu. Niemiecka Republika Federalna poszła jeszcze dalej: w ogóle nie przyjmuje do wiadomości faktu istnienia mniejszości polskiej, z wszystkimi z tego wynikającymi dla niej przykrymi skutkami.

Postępowania władz NRF wobec mniejszości polskiej nie można też inaczej określić niż jako dyskryminacyjne!

Dopiero w r. 1950 uchylone zostało zarządzenie władz hitlerowskich o rozwiązaniu Związku Polaków w Niemczech. O ile jednak w latach 1939/40 załatwiono się bardzo szybko z konfiskatą jego majątku, to obecnie mija już 9 lat od zniesienia zarządzenia hitlerowskiego, a jeszcze nie tylko nie została załatwiona, lecz nawet nie rozpatrzona przez rząd NRF sprawa naprawienia wyrządzonej Polakom krzywdy, zwrócenia im skonfiskowanego majątku lub udzielenia odpowiedniego odszkodowania. Rząd NRF nie poczynił także żadnych kroków, by odbudować zniszczone przez władze hitlerowskie szkolnictwo polskie i zapewnić w ten sposób dzieciom mniejszości polskiej naukę w języku ojczystym.

W tych warunkach Związek Polaków w Niemczech zdecydował się wysunąć sprawę swych roszczeń i postulatów na terenie międzynarodowym, na forum uznanym przez rząd NRF. Nastąpiło to w Innsbrucku (Austria) w dniu 27 VI 1958 r., na VIII kongresie Europejskim Grup Narodowościowych, działających w ramach zachodniej Unii Europejskiej, do której należy również NRF. Na kongresie wygłosił przemówienie prezes Związku Polaków Stefan Szczepaniak, zapoznając obecnych przedstawicieli z różnych państw z dyskryminacyjną polityką, stosowaną przez władze NRF wobec mniejszości polskiej¹⁰. Wystąpienie swoje uzasadnił prezes Szczepaniak m. in. faktem, że w sprawozdaniu sekretarza generalnego Unii nie było wzmianki o Polakach, tak „iż mogłoby powstać mniemanie, że Polacy w Niemczech zachodnich w ogóle nie istnieją”. Delegat polski zaznaczył również, iż „musi z całym naciskiem podkreślić, że my, Polacy, w Niemczech zachodnich odnosimy wrażenie, jakoby władze federalne chciały nas, tj. zagadnienie polskie całkowicie przemilczeć (*totschweigen*)”. Cała treść przemówienia prezesa Szczepaniaka była tego potwierdzeniem.

W ramach kongresu urządzono wystawę książek i podręczników dla dzieci i młodzieży mniejszości narodowych w Europie. Mówca polski wskazał na fakt, że w dziale polskim, obok kilku nielicznych i żalonych resztek sprzed wojny, znajdują się podręczniki szkolne bądź to wydane przez UNRA/IRO (w zasadzie dla tzw. „dipisów”) lub ofiarowane przez (powojennych) uchodźców polskich w Anglii i Francji, bądź wreszcie takie, jakie obecna Polska ofiarowała bezpłatnie. W sprawie tych ostatnich powiedział prezes Szczepaniak:

⁹ Pomocą tą zajmuje się Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia“, z siedzibą w Warszawie, ul. Bracka 5. — Pomiedzy 900 dziećmi, sprowadzonymi w r. 1959 z poszczególnych ośrodków emigracyjnych na wakacje do Polski, znajdowało się 80 dzieci z emigracji westfalsko-nadreńskiej. Wydaje się, że wobec szczególnie trudnego położenia mniejszości polskiej w NRF liczba dzieci z tego właśnie ośrodka emigracyjnego powinna ulec zwiększeniu.

¹⁰ ZAP (Zachodnia Agencja Prasowa), Biuletyn dla Polonii Zagranicznej 38/1958, s. 19—22.

„Te ostatnie książki (z Polski) odrzucaliśmy aż do niedawnych czasów, ponieważ obawialiśmy się, że zawierają one komunistyczną lub ateistyczną treść, mogącą zatruwać dusze naszej młodzieży. Jednak nie widzimy żadnego powodu, dla którego mielibyśmy kwestionować ostatnio zaoferowane nam książki”¹¹.

Związek Polaków w Niemczech z własnych funduszków nie jest bowiem w stanie nabyć książek:

„Jest rzeczą powszechnie znaną — wyjaśniał prezes Szczepaniak — że po wybuchu wojny zostały skonfiskowane nie tylko nasze liczne, dobrze prosperujące przedsiębiorstwa i wartości kapitałowe, lecz również cały nasz dorobek kulturalny, a więc szkoły, gimnazja, urzędzenia szkolne, domy akademickie, księgozbiory — jak również podręczniki szkolne dla naszych dzieci, które zostały bądź skonfiskowane, bądź zniszczone. Niemiecka Republika Federalna nie dała nam jednak do tej pory żadnego godziwego odszkodowania za te straty, do czego jest przecież moralnie i fizycznie zobowiązana, a co więcej, wcale nie poczuwa się do obowiązku jakiegokolwiek pomocy dla tych celów”.

Pod gruzami całego dorobku kulturalnego Polaków w Niemczech zachodnich pogrzebane zostało całkowicie przedwojenne szkolnictwo polskie, które m. in. na terenie dzisiejszych Niemiec zachodnich mogło się wykazać dobrze rozbudowaną siecią kursów języka ojczystego. Delegatom krajów-sojuszników politycznych NRF był zmuszony prezes Szczepaniak dzisiejszy stan szkolnictwa polskiego w Niemczech zachodnich przedstawić w tak wymownym obrazie:

„Obecnie na około 25 tys. dzieci w wieku szkolnym polskiej mniejszości w Niemczech zachodnich tylko około 300 otrzymuje naukę w języku ojczystym na kursach, prowadzonych raz w tygodniu i to bynajmniej nie w izbach szkolnych, lecz w domach prywatnych lub nawet w lokalach restauracyjnych. Na około 15 tys. dzieci powojennych emigrantów polskich w Niemczech zachodnich tylko 1800 do 2000 dzieci pobiera naukę w języku ojczystym na kursach przedmiotów ojczystych¹². Na terenie całej Niemieckiej Republiki Federalnej istnieje tylko jedna jedyna polska szkoła powszechna, a mianowicie w jednym z osiedli o zwartej ludności polskiej. Z drugiej zaś strony — ku zawstydzeniu Republiki Federalnej — muszę stwierdzić, że zgodnie z doniesieniem zachodnoniemieckiego radia z dnia 6 VI 1958 r. w Polsce Ludowej istnieje aż 110 państwowych niemieckich szkół powszechnych, i to dla 4600 dzieci niemieckich”.

Delegat polski mógł się jeszcze powołać na wyłożone na wystawie niemieckie książki szkolne, wydane w Polsce przez państwowe zakłady wydawnicze dla dzieci

¹¹ Pierwsza część przytoczonego fragmentu przemówienia prezesa Związku Polaków w Niemczech odzwierciedla nacisk, jaki na organizację emigracji zarobkowej wywierały nie-które koła emigracji politycznej i któremu początkowo część działaczy starej emigracji ulegała.

¹² Prawdziwym krzykiem rozpaczony sytuacji tej kategorii dzieci polskich w NRF był list z Niemiec zachodnich mgra Witolda Szwabowicza, zamieszczony na łamach ukazującego się we Francji dziennika „Narodowiec”, nr. 258/1958, pt. „Niesłychany wyzysk Polaków w Niemczech”. Według autora listu, polscy uchodźcy „jako najbiedniejsi ze wszystkich grup ludności w NRF płacić muszą w postaci czynszu za lokale szkolne na rzecz pękającego od złota skarbu niemieckiego”. Jako przykład podaje, że w Neustadt, na terenie Szlezwioku-Holsztynu, za izbę w byłych koszarach marynarki niemieckiej płać się od 1 lipca 1950 r. co miesiąc, pod rygorem eksmisji, 20 marek, tj. ok. 5 dolarów. Tak dzieje się i w innych miejscowościach, w których znajduje się ogółem 50 takich lokali. Autor oblicza: „haracz, jaki społeczeństwo polskie musiało dotąd zapłacić rządowi „europejczyka” i chrześcijańskiego demokracji Adenauera za prawo uczenia swych dzieci w języku ojczystym... dochodzi do wcale nieprzesadzonej sumy 100 tys. marek, czyli ok. 25 tys. dolarów, zapłaconej za lokale szkolne Niemcom, którzy są współodpowiedzialni za zbrodnie na kulturze polskiej... za zniszczenie całego szkolnictwa polskiego... za wymordowanie tysięcy nauczycieli szkół średnich i szkół powszechnych, lub wreszcie za wywiezienie ich do pracy niewolniczej w Niemczech”. — (wg „Głosu Szczecińskiego” z 8/9 XI 1958). Dodać należy, że kierownictwo tego pseudoszkolnictwa, mimo jego tragicznej sytuacji woli odrzucać proponowane mu z kraju podręczniki i pomoce szkolne niż zapewnić dzieciom uchodźców naukę o przemianach i osiągnięciach ich Ojczyzny...

mniejszości niemieckiej w PRL¹³. Domagał się więc, by prezydium Unii Federalistycznej zwróciło uwagę rządowi w Bonn „na ten zawstydzający stan rzeczy”, po czym swoje przemówienie, które było prawdziwym aktem oskarżenia pod adresem władz NRF, zakończył następująco:

„Naprawienie tego bezprawia, wyrządzonego nam przez III Rzeszę, a więc usunięcie tego zła, będzie nie tylko stanowiło zaspokojenie słusznycy żądań lojalnych obywateli niemieckich pochodzenia polskiego, ale również stanowić będzie poważny krok naprzód do zbliżenia się obydwu narodów. Nie chciałbym także pominąć przypomnienia faktu, że w poprzednim państwie niemieckim — również za czasów Hitlera — istniał specjalny referat rządowy dla naszych spraw narodowych. W przeciwieństwie do tego rząd federalny w Bonn nie ustanowił dotychczas żadnej instancji, która by zajmowała się wyłącznie zagadnieniami mniejszości narodowych. — I na ten fakt zechce prezydium Unii zwrócić uwagę rządowi federalnemu w Bonn”.

Na kongresie w Innsbrucku sporo miejsca w dyskusji zajęła sprawa nieporozumień austriacko-włoskich na tle sytuacji, wytworzonej w przynależnym do Włoch południowym Tyrolu, mającym niemiecką mniejszość narodową. Mówca polski nawiązując do tej aktualnej sprawy powiedział:

„Tak jak występujemy w obronie interesów południowych Tyrolczyków, co zostało na obecnym kongresie szczególnie mocno podkreślone, i tak jak sobie tego życzymy, aby obydwie sąsiednie państwa znalazły godziwe rozwiązanie tego od dziesiątek lat spornego problemu, ku zadowoleniu południowo-tyrolskiej grupy narodowej i w duchu europejskiego porozumienia, tak też dajemy wyraz nadziei, że kongres Unii wystąpi także w obronie naszych słusznycy interesów i żądań”.

Przemówienie prezesa Szczepaniaka wywołało duże wrażenie na uczestnikach kongresu, stało się zaś głośnie i poza kongresem przez transmitowanie go przez rozgłośnię radiową Innsbruck. Dla Austriaków było ono bowiem niewątpliwym poparciem w ich sporze o mniejszość niemiecką w południowym Tyrolu. Natomiast dla strony zachodnioniemieckiej, która również mocno angażuje się w obronie praw południowych Tyrolczyków, przemówienie prezesa Szczepaniaka było oczywiście mniej wygodne. Toteż sam minister spraw przesiedleńców i uchodźców rządu w Bonn, prof. Oberländer, podjął się niewdzięcznego zadania osłabienia wrażenia, wywołanego wystąpieniem delegata mniejszości polskiej w NRF. W wywiadzie dla prasy niemieckiej¹⁴ oświadczył min. Oberländer, że „zarzuty przewodniczącego Związku Polaków w Niemczech Szczepaniaka jakoby władze Republiki Federalnej chciały przemilczeć istnienie polskiej grupy narodowościowej... są nieuzasadnione”. Min. Oberländer wypowiedział przekonanie, że w zasadzie sprawy szkolnictwa polskiego w NRF rozwijają się pomyślnie i określił jako „błędne” twierdzenie prezesa Szczepaniaka, jakoby Polacy dysponowali dla nauki swego języka ojczystego jedną tylko szkołą w obozie dla wysiedlonych. „Przeciwnie — mówił minister — istnieją u nas 63 takie szkoły. Przygotowuje się nawet uruchomienie polskiego gimnazjum... Prawdopodobnie gimnazjum dla uczniów polskiego pochodzenia umieszczone będzie w Północnej Nadrenii-Westfalii, gdzie jest więcej Polaków niż w innych krajach związkowych”.

To wystąpienie min. Oberländera zmusiło prezesa Szczepaniaka do repliki¹⁵.

¹³ W Polsce Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych wydały w latach 1953—1957 podręczniki dla szkół niemieckiej mniejszości narodowej w ogólnym nakładzie 130 tys. i 35 tytułach. Jeszcze obecnie, kiedy wskutek przeprowadzonej na wniosek NRF akcji „łączenia rodzin”, mniejszość niemiecka w Polsce uległa prawie całkowitej likwidacji, zapewnia się naukę w języku niemieckim wszędzie tam, gdzie jest choćby kilkoro dzieci narodowości niemieckiej.

¹⁴ „Der Mittag“ z 4 VII 1958. — Min. Oberländer jako „dowody” istnienia szkolnictwa polskiego przytoczył te właśnie kursy powojennej emigracji, których sytuację wyjaśnia przypis 12.

¹⁵ ZAP, „Biuletyn dla Polonii Zagranicznej” nr 40/1958, s. 16—19.

W liście z 23 lipca 1958 r. do min. Oberländera zwrócił on się o wyjaśnienie, dlaczego w wywiadzie prasowym minister zakwestionował prawdziwość danych, przytoczonych przez przedstawiciela polskiego w Innsbrucku, skoro Związkowi Polaków nic nie jest wiadome o istnieniu na terenie NRF jakiegokolwiek szkoły polskiej.

„Innymi słowy — stwierdził prezes Szczepaniak — wbrew twierdzeniom Pana Ministra mniejszość polska w Niemczech nie posiada żadnej szkoły polskiej, a coś dopiero szkoły państwowej”.

Prosił więc min. Oberländera o wskazanie przynajmniej miejscowości na terenie NRF, w których mniejszość polska posiada swoje szkoły. Dalej zaznaczył prezes Szczepaniak, że Związkowi Polaków nic także nie jest wiadomo o przygotowaniach w kierunku utworzenia gimnazjum polskiego, jest jednak przekonany, że — jako bezpośrednio zainteresowany — zostanie dopuszczony do prac przygotowawczych.

Zaambarasowanie, w jakie popadł min. Oberländer zdecydowanym postawieniem sprawy przez Związek Polaków, zdradza odpowiedź, jaką po kilku dniach otrzymał prezes Szczepaniak z Ministerstwa Spraw Przesiedleńców i Uchodźców. Zaznacza się w niej, że

„wypowiedzi Pana Ministra (w przytoczonym poprzednio wywiadzie) odnosiły się wyłącznie do grup tzw. cudzoziemców pozbawionych ojczyzny i uchodźców konwencyjnych (*heimatlose Ausländer und Konventions-Flüchtlinge*) b. obywateli polskich”.

Minister zasłania się rzekomymi ustnymi informacjami otrzymanymi od Zjednoczenia Polskich Uchodźców (jednej z organizacji emigracji powojennej), że Zjednoczenie utrzymywało na terenie NRF około 65 kursów dla 2 tys. dzieci uchodźców polskich, przeważnie w obozach dla uchodźców. — „Natomiast odnośnie do planu utworzenia polskiego gimnazjum pragniemy wyjaśnić — mówił list ministerstwa — że projekt ten znajduje się dopiero w początkowym stadium rozważań”. By wreszcie wyplątać się z kłopotliwej sytuacji, w jaką min. Oberländer dostał się nieprzemyślaną polemiką z niemożliwymi do obalenia twierdzeniami prezesa Szczepaniaka, ministerstwo jego stwierdziło w zakończeniu swej odpowiedzi, że minister w ogóle nie jest kompetentny do opieki nad obywatelami niemieckimi narodowości polskiej.

Twierdzenia prezesa Szczepaniaka o położeniu mniejszości polskiej w NRF, obywateli niemieckich, usiłował więc min. Oberländer osłabić przesunięciem całej sprawy na teren powojennych uchodźców polskich, mających do r. 1939 obywatelstwo polskie. Sytuacja szkolnictwa dla dzieci uchodźców polskich przedstawia się zaś także bardzo tragicznie¹⁶, jest jednak zagadnieniem dla siebie, nie będącym przedmiotem niniejszego omówienia. Przedstawił je zresztą również prezes Szczepaniak w Innsbrucku, jak to wynika z jednego z cytatów tego przemówienia. — W każdym razie min. Oberländer potwierdził pośrednio całkowitą słusność stanowiska Związku Polaków, gdyż nie mógł niczego przytoczyć, co by zaprzeczało twierdzeniom o dyskryminacji mniejszości polskiej w NRF. Wymawiając się brakiem kompetencji swego ministerstwa w sprawach dotyczących mniejszości polskiej, nie mógł również min. Oberländer wymienić żadnej innej instancji rządowej w NRF, kompetentnej w tych sprawach, co z kolei było potwierdzeniem słusności postulatu Związku Polaków o ustanowieniu takiej instancji, jaka w okresie międzywojennym istniała nawet w czasach największego ucisku polskiej mniejszości narodowej.

¹⁶ W obozach dla uchodźców w NRF np. dzieci w wieku przedszkolnym mogą uczęszczać do przedszkola, mają tam urządzenia do zabaw, ale... uczą się po niemiecku: niemieckiego języka, niemieckich wierszy, niemieckich piosenek. Uczą ich bowiem nauczycielki niemieckie. No a później, w szkole podstawowej, dopiero uczą się po niemiecku, gdyż jest to już prawdziwa szkoła niemiecka. — Z listu z Düsseldorfu (NRF) do tygodnika „7 Dni”, 36/1959.

Ponieważ sytuacja nadal nie uległa zmianie, Związek Polaków, w stanowczym dążeniu do zapewnienia mniejszości polskiej w NRF należnych jej praw, przedstawił całe zagadnienie Wydziałowi Federalistycznemu Grup Narodowościowych Unii Europejskiej, obradującemu w Strassburgu w październiku 1958 r.¹⁷ Na porządku obrad Wydziału znalazł się wniosek prezesa Szczepaniaka, domagający się w imieniu ludności polskiej w NRF przedłożenia rządowi w Bonn trzech zasadniczych postulatów, dotyczących: 1) szkolnictwa polskiego, 2) sprawy odszkodowań za straty poniesione przez ludność polską w Niemczech w okresie rządów hitlerowskich, 3) utworzenia przy rządzie w Bonn specjalnego resortu dla spraw polskiej grupy narodowościowej. Dalej domagał się wniosek wysłuchania przez rząd zachodnioniemiecki opinii przedstawicieli ludności polskiej w sprawie jej położenia na terenie NRF. — Wniosek polski wywołał ożywioną dyskusję, po której uzgodniono, że żądania polskie zostaną skierowane do właściwych czynników zachodnioniemieckich¹⁸.

Nie ograniczając się do swej akcji na terenie międzynarodowym, Związek Polaków w grudniu 1958 r. przekazał rządowi federalnemu w Bonn obszerny memoriał, zawierający postulaty w sprawie polepszenia sytuacji mniejszości polskiej. Przede wszystkim wysunięto w memoriale żądanie przyznania Polakom — obywatelom niemieckim takich samych praw, jakie mają inni obywatele niemieccy, by w ten sposób usunąć dyskryminację Polaków. W sprawie szkolnictwa memoriał wysuwał żądanie przyznania odpowiednich lokali szkolnych oraz środków na prowadzenie nauki w języku ojczystym. Związek Polaków domaga się wypłacenia odszkodowania w wysokości czterech milionów marek tytułem poniesionych przez tę organizację strat w wyniku konfiskat przez władze hitlerowskie jej nieruchomości i ruchomości. Suma ta obejmuje również straty, poniesione przez inne przedwojenne organizacje polskie, zrzeszone w Związku Polaków w Niemczech. Dalej stwierdza memoriał, że do tej pory na terenie NRF pozostaje nie załatwionych około 100 wniosków o odszkodowania za poniesione przez Polaków w Niemczech szkody w wyniku prześladowań hitlerowskich. Prócz jednego wniosku, załatwionego w drodze ugody sądowej, przy czym przyznano tylko połowę żądanej sumy¹⁹, wszystkie inne pretensje Związku Polaków i pojedynczych jego członków z tytułu poniesionych strat nie doczekały się niczego więcej jak tylko rejestracji. — Taki sam los spotkał również memoriał, do którego ustosunkował się jedynie premier rządu krajowego Północnej Nadrenii-Westfalii dr Mayer, po otrzymaniu odpisu memoriału. Przyrzekł on, że postulaty Związku Polaków potraktuje życzliwie, w stopniu, na jaki pozwalają kompetencje rządu krajowego²⁰. Dodajemy, że możliwości rządu krajowego są, według konstytucji zachodnioniemieckiej, znaczne, trudno jednak oczekiwać, by rząd krajowy uprzedził rząd federalny, zwłaszcza że jeden i drugi znajdują się w rękach tej samej partii rządzącej, a mianowicie CDU.

W jak zaś trudnej sytuacji działać musi Związek Polaków w Niemczech w obronie praw mniejszości polskiej, dowodzi atak, który nastąpił na Związek ze strony prasy rewizjonistycznej po jego walnym zebraniu w dniu 25 maja 1958 r. — Na zebraniu tym prezes Szczepaniak przedstawił przebieg dotychczasowej akcji i stwierdził, że Polacy w Niemczech nadal podtrzymują swe finansowe pretensje do rządu NRF, domagając się w imię sprawiedliwości zwrotu zagrabionego przez hitlerowców majątku Związku Polaków i innych instytucji polskich, działających w okresie przedwojennym na terenie Rzeszy. Dalej oświadczył, że Związek domaga

¹⁷ ZAP, „Biuletyn“ nr 341/1958, s. 7.

¹⁸ Należy zaznaczyć, że kroki prezydium Unii Federalistycznej Grup Narodowościowych, podjęte wobec rządu w Bonn, dotychczas również pozostały bez skutku.

¹⁹ Oddział w Mannheim Związku Polaków w Niemczech, któremu przyznano 40 tys. marek odszkodowania, otrzymał 4500 marek tytułem pierwszej raty. (Biuletyn Prasowy „POLONIA“ nr 16/1959, s. 7.

²⁰ „7 Dni“, 6/1959.

się wprowadzenia w szkołach dla Polonii nauki w języku polskim, lokali dla chórów polonijnych, dopuszczenia do sprzedaży polskich książek oraz nadawania w radio niemieckim specjalnych audycji w języku polskim dla Polaków w Niemczech zachodnich²¹. Warto podkreślić, że w walnym zebraniu Związku wziął po raz pierwszy udział przedstawiciel rządu federalnego w Bonn, dr Hudall, co należy uznać za pierwszy, częściowy sukces Związku w walce o uznanie charakteru mniejszości narodowej Polaków w Niemczech zachodnich.

W toku obrad poruszono również sprawę stosunku Polonii zachodniemieckiej i Związku Polaków do Polski Ludowej. Prezes Szczepaniak wystąpił przeciwko tym działaczom z powojennej emigracji (przynajmniej sobie charakter polityczny), którzy zaatakowali stanowisko Związku Polaków w Niemczech w sprawie kontaktów z krajem, i podkreślił dobitnie, że takie postępowanie emigracji politycznej przyspiesza rozkład emigracji, jest więc sprzeczne z interesami narodu polskiego. Prezes Związku Polaków potępił także tych wszystkich ze Związku Uchodźców Polskich w Niemczech, którzy występują przeciwko Związkowi Polaków za jego usiłowania doprowadzenia do porozumienia z drugą organizacją starej emigracji, Związkiem „Zgoda”. Szczepaniak oświadczył:

„Związek Polaków w Niemczech nie jest żadną organizacją polityczną, lecz wyłącznie organizacją narodowo-kulturalną. I na tej platformie narodowo-kulturalnej szukać musi porozumienia ze wszystkimi Polakami”²².

Zjazd powziął rezolucję, zzywającą wszystkie organizacje polonijne do skoordynowania wysiłków dla dobra wspólnej sprawy:

„Na obczyźnie walczyć będziemy nieugięcie (...) o zachowanie wiary, języka i polskich właściwości kulturalno-narodowych. My, synowie i wnuki wychodźców sprzed lat stu, pozostaliśmy zawsze wierni tradycjom ojców naszych i dziś tak samo niezmiennie jak 20 czy 50 lat temu wiernie trwać będziemy przy sztandarze polskim”.

Takie stanowisko spowodowało gwałtowny atak rewizjonistów zachodniemieckich na Związek Polaków²³. Pisma „Pommersche Zeitung” i „Unser Oberschlesien” w artykule niejakiego Oettingera zaatakowały brutalnie Związek Polaków i prezesa Szczepaniaka, że jeśli na zjeździe mówiono jakoby o pojednaniu zwaśnionych dotychczas narodów, to Polacy w NRF nie popierają niemieckich dążeń rewizjonistycznych²⁴. Nie uzasadniony atak pism rewizjonistycznych spotkał się z odparciem nawet organu uchodźców „Polak”, w którym przede wszystkim wyjaśniono, że na zjeździe nie mówiono o „pojednaniu zwaśnionych narodów”, lecz zwaśnionych grup polskich w NRF, tj. Związku Polaków w Niemczech i Związku Polaków „Zgoda”, po czym w sposób wielce stanowczy wystąpiono przeciwko twierdzeniu, jakoby „Polska okradła Niemcy”²⁵. — Atak rewizjonistów na Związek

²¹ Biuletyn Prasowy „POLONIA” 21/1959, s. 11.

²² „7 Dni”, 23/59, s. 5.

²³ ZAP, „Biuletyn” 157/1959, s. 7.

²⁴ Oettinger pisał m. in.: „W wierze chrześcijańskiej 5-te przykazanie Boże postanawia: „nie kradnij”. Czy ci mężowie i te niewiasty, którzy w Herne zadokumentowali swoją przynależność do wiary ojców swoich, pomyśleli o tym, że ich nowa ojczyzna — przez nich samych sobie obrana — nie powinna być okradana przez państwo polskie, które przez zabranie ziem niemieckich pozbawia w ten sposób Niemców ich całego dobytku i mienia?”.

²⁵ Po zwróceniu uwagi autorowi rewizjonistycznemu, że 5. przykazanie brzmi „nie zabijaj”, 7. zaś „nie kradnij” i po przypomnieniu zbrodni hitlerowskich, „Polak” oświadczył: „Jeśli zaś za to (zbrodnie) przyszła odpłata w formie wyrzucenia Niemców z i tak bezprawnie przez nich posiadanych odwiecznych ziem polskich, to ostatecznie stało się w ten sposób tylko zadość sprawiedliwości dziejowej i Niemcy powrócili do granic swego właściwego „Heimatu”. Nie można więc mówić o żadnej krzywdzie, czyli o naruszeniu przykazań przez Polaków, można jedynie mówić o sprawiedliwości, jaka Niemców spotkała”. — „...rodacy D. Oettingera, zwłaszcza ci spod znaku hitlerowskiej swastyki, mogą tylko o przebaczenie Prosić. „Wystawianie rachunków” — jeśli zakłada się jakiegokolwiek porozumienie z narodem polskim — nie do nich należy”. —

Polaków w Niemczech, przeniesiony na zagadnienie międzynarodowe, tj. przynależności państwowej Ziemi Zachodnich, został niewątpliwie spowodowany głównie akcją Związku w obronie praw Polonii zachodnioniemieckiej i na rzecz uznania jej przez władze NRF jako mniejszości narodowej. Z tych względów zasługuje na uwagę jako znamienne świadectwo mentalności rewizjonistów spod znaku przesiedleńców, szermujących pojęciem „Heimatrechtu” dla Niemców na ziemiach, gdzie ich nie ma, odmawiających natomiast wszelkich praw ludziom innej narodowości, zamieszkającym i pracującym w państwie, którego są obywatelami.

Kiedy władze państwowe NRF nadal milczą, nie okazując dotychczas skłonności rozpatrzenia postulatów Związku Polaków, prasa rewizjonistyczna zaś brutalnie go atakuje, nie pozostaje mniejszości polskiej w Niemczech zachodnich nic innego, jak nadal na dostępnym jej terenie międzynarodowym bronić swojej sprawy i domagać się, by NRF swoją rzekomą chęć służenia idei „unii europejskiej” okazała czynem wobec krzywdzonej przez siebie mniejszości polskiej. Toteż prezes Szczepaniak skorzystał z okazji odbycia w dniu 23 lipca 1959 roku IX kongresu Federalistycznej Unii Europejskiej Grup Narodowościowych w Akwizgranie (Aachen), by raz jeszcze szeroko naświetlić trudne położenie mniejszości polskiej w NRF i raz jeszcze przedstawić wysuwane przez nią postulaty²⁶. Doskonale opracowane pod względem merytorycznym przemówienie prezesa Związku Polaków w Niemczech wywarło głębokie wrażenie.

Na wstępie podkreślił prezes Szczepaniak, że właśnie Północna Nadrenia-Westfalia, na której terenie odbywa się kongres, jest miejscem zamieszkania przeważającej części polskiej grupy narodowej w NRF. Przypominając że od roku 1870 półmilionowa rzesza Polaków była żywotnym filarem gospodarki nadreńsko-westfalskiej, mówca zazaczył:

„Także i dzisiaj Polacy z zachodnich Niemiec, zdziesiątkowani wprawdzie, ale ciągle jeszcze liczni, biorą równie aktywny udział w tworzeniu przysłówiowego już cudu gospodarczego NRF, jak czynili to nasi poprzednicy w okresie wielkiej industrializacji w ubiegłym stuleciu”.

W imieniu tych Polaków prezes Szczepaniak powitał uczestników kongresu, po czym nawiązał do swego stanowiska na kongresie w Innsbrucku, gdzie wyraził pełną sympatię dla niemieckiej mniejszości narodowej w południowym Tyrolu:

„Nie był to z naszej strony jedynie gest uprzejmości, lecz dyktowany własną niedolą i własnymi doznaniem... My bowiem, Polacy z Niemiec zachodnich, wiemy aż nazbyt dokładnie, co oznacza naprawdę bytowanie w charakterze mniejszości narodowej. Nam również nie oszczędzono żadnych cierpień we wszystkich okresach i we wszystkich ustrojach”.

Jaka nawet w pozaniemieckich kołach mniejszości narodowych panuje dezorientacja w sprawie położenia polskiej mniejszości narodowej w NRF, wskutek stanowiska władz zachodnioniemieckich, dowodzi, że w jednym z czasopism, poświęconych sprawom mniejszości narodowych, znalazło się twierdzenie, jakoby Polacy wyemigrowali do Niemiec ze względu na lepsze warunki pracy, i że dlatego jest rzeczą wątpliwą, czy rzeczywiście stanowią oni grupę narodowościową. Czyniąc aluzję do podboju Śląska w r. 1740 przez Fryderyka II i do włączenia ziem polskich do Prus w czasie rozbiorów Polski, delegat polski zazaczył:

„Nie, my Polacy nie wyemigrowaliśmy do Niemiec; już przed blisko 200 laty nasi praojcowie stali się obywatelami pruskimi wzgl. niemieckimi”²⁷.

²⁶ ZAP, „Biuletyn“: „Materiały i Komentarze“, 3/1959, s. 1—18.

²⁷ Przytoczony przez prezesa Szczepaniaka przykład „wątpliwości” czasopisma zachodnioeuropejskiego, poświęconego sprawom mniejszości narodowych, jest potwierdzeniem, jaka słaba jest znajomość w obcych kołach historii Polaków w b. zaborze pruskim. Wyjazdy Polaków w poszukiwaniu pracy do zachodnich części Niemiec nie były emigracją

Udział Polaków w budowie gospodarki nadreńsko-westfalskiej, jak i w jej powojennej odbudowie nie był mniejszy od udziału innych obywateli niemieckich. Należałoby więc mniemać, że Polacy korzystają w równym stopniu ze wszystkich praw obywatelskich w NRF. Niestety, tak nie jest.

Prezes Szczepaniak mówił:

„Wydaje się, jak gdyby nasze państwo (NRF) równoległe z rosnącym dobrobytem przeoczało fakt, że w granicach podległych jego władzy znajdują się grupy ludzkie, które mają inne potrzeby i zainteresowania kulturalne niż nasi współobywatele narodowości niemieckiej. Polską grupę narodowościową, która, jak wiadomo, jest najsilniejszą w Republice Federalnej, niemiecki cud gospodarczy pod wieloma względami omija. Jakże bowiem inaczej można wytłumaczyć, że prawie w 15 lat po zakończeniu wojny, w 10 lat od chwili powstania normalnego porządku prawnego w NRF, ochrona interesów doprawdy niemałej mniejszości polskiej stoi na tym samym martwym punkcie, na który ją przed 20 laty zepchnął system hitlerowski? Zdawaliśmy sobie z góry sprawę, że kupy skorup nie da się zlepić w ciągu jednego dnia. Dlatego też wstrzymaliśmy się z wysunięciem naszych specyficznych potrzeb i odroczyliśmy na pewien czas realizację naszych celów. Nie mam zamiaru zataić, że popełniliśmy przy tym gorzką pomyłkę. W naszej głębokiej wierze w sprawiedliwość i w zasady chrześcijańskiego i demokratycznego państwa, wbrew najbardziej ponurym doświadczeniom przeszłości, zrezygnowaliśmy z krzykliwych publicznych wystąpień i z wywalczaniem sobie swobody ruchów w drodze walki. — Ta nasza wiara była pomyłką, była błędem”.

Po przedstawieniu, jak organizacja Polaków została rozbita przez hitleryzm, a jej przywódcy i aktywni działacze w liczbie przewyższającej tysiąc, aresztowani, zabici i wymordowani, majątek zaś skonfiskowany, prezes Szczepaniak zaznaczył, że stosowanie podwójnej miary przy odszkodowaniach, jednej wobec obywateli narodowości niemieckiej a drugiej wobec obywateli narodowości polskiej jest niesprawiedliwe i sprzeczne z konstytucją NRF. Jako znamienity przykład przytoczył opisaną już poprzednio sprawę szkolnictwa polskiego, rzucając jednocześnie znamienne światło na stosunek czynników oficjalnych NRF do kultury polskiej w ogóle:

„Czekaliśmy czternaście lat. Przed trzynastu miesiącami na VIII kongresie Federalistycznej Unii Europejskich Grup Narodowościowych w Innsbruku głośno i dobitnie zwracałem uwagę na nasze położenie i przypomniałem rządowi federalnemu o jego zobowiązaniach w stosunku do nas. Przede wszystkim wskazałem na potrzebę odbudowy naszych zniszczonych przez władze instytucji kulturalnych, a szczególnie szkolnictwa. Każdy uczestnik ówczesnego kongresu sam się mógł przekonać, jak sprawa ta wyglądała na wystawie podręczników szkolnych. Podczas gdy rządy innych krajów — także krajów wschodnich — zademontrowały całe tuziny podręczników szkolnych o przyjemnej szacie zewnętrznej²⁸, rząd NRF — ku jego wstydowi — nie miał nic do pokazania. Skąd miał on zresztą wziąć książki polskie, skoro takich książek nigdy nie wydał i skoro w całej NRF nie ma ani jednej oficjalnej szkoły lub klasy dla polskiej mniejszości. Czy można tu się jeszcze dziwić, że biblioteki publiczne do dziś jeszcze nie posiadają książek w języku polskim i nie mogą ich proponować czytelnikom? Wygląda groteskowo, że wyższe uczelnie, a nawet kursy i szkoły dokształcające dla uciekinierów ze wschodu stale zwracają się do nas w nadziei otrzymania materiału dydaktycznego i polsko-niemieckich książek szkolnych. Jest także faktem, że i w księgarniach NRF nie można otrzymać żadnej literatury w języku polskim”.

z kraju do kraju, lecz wewnętrznym ruchem migracyjnym obywateli państwa wewnątrz granic tego samego państwa. My sami jednak nie zdołaliśmy dotychczas w „rozrachunkach polsko-niemieckich“ dostatecznie uwypuklić ogromnej wprost roli, jaką robotnicy polscy odegrali w rozbudowie wielkiego przemysłu na zachodzie Niemiec. Historia polskiej emigracji zarobkowej do Westfalii i Nadrenii czeka ciągle jeszcze swego opracowania.

²⁸ Mowa w danym wypadku o podręcznikach szkolnych dla młodzieży szkół mniejszości narodowej w poszczególnych państwach, z wyjątkiem oczywiście NRF.

W dalszym ciągu swego przemówienia prezes Szczepaniak przypomniał swą już w Innsbrucku postawioną tezę, że w NRF dąży się jawnie do unicestwienia mniejszości polskiej przez milczenie. Następnie wyjaśnił sprawę rzekomych 63 szkół dla mniejszości polskiej, o których mówił min. Oberländer, gdyż okazało się, że chodzi w tym wypadku o prywatne kursy języka, przeznaczone dla powojennych uchodźców polskich. Jako szczególnie charakterystyczny przykład traktowania Polaków przez czynniki zachodnioniemieckie mógł przytoczyć następujący fakt, o skandalicznym wprost posmaku, jeśli się uwzględni, że nastąpił on w czasie usilnej walki mniejszości polskiej o swe prawa:

„Od końca wojny Radio Południowo-niemieckie zwykło było nadawać raz w miesiącu dziesięciminutową audycję religijną w języku polskim. Od 1 kwietnia rb. audycje te zostały skasowane. Bezsukcesywnie prosiliśmy o ich przywrócenie nowemu kierownikowi — chrześcijańskiemu demokraty, który objął stanowisko po dotychczasowym socjaldemokracie. Nasze dalsze próby do Rady Radiofonii pozostały również bezskuteczne; bezskuteczne pozostały także interwencja pana przewodniczącego i pana sekretarza generalnego Federacyjnej Unii Europejskich Grup Narodowościowych”.

Przytoczony przykład jest najbardziej jaskrawym dowodem politycznych tendencji władz zachodnioniemieckich w likwidacji mniejszości polskiej. Kierownik odnośnego radia, jako chrześcijański demokrat, byłby bowiem w innych warunkach za utrzymaniem audycji religijnej, w stosunku do mniejszości polskiej wziął w nim jednak górę nacjonalista, przy czym na dowód naszej tezy przytoczyć możemy treść uzasadnienia decyzji radia:

„Obserwacje nasze wykazały, że mówiący po polsku mieszkańcy naszego kraju na ogół opanowali już w tym czasie język niemiecki”. Jak najbardziej słuszne było przeto wysunięte w związku z tą sprawą pytanie mówcy polskiego: „Zapytuję więc, czy celem praw mniejszości (narodowej) jest kulturowanie i utrzymywanie narodowości, czy też torowanie drogi asymilacji? Jeśli to drugie, to trzeba mieć odwagę wypowiedzieć to otwarcie, a nie stwarzać pozory, jakoby w NRF popierało się swobodę narodową”.

Widzcie zachodnioniemieckie konsekwentnie jednak odpowiadają milczeniem na akcję polską. Odbiór wspomnianego poprzednio memoriału Związku Polaków z grudnia 1958 r. do rządu NRF został przez urząd kanclerski aż dwukrotnie potwierdzony, lecz na tym się skończyło. Premier rządu krajowego Północnej Nadrenii-Westfalii nawet osobiście potwierdził odbiór odpisu memoriału i przyrzekł „bezwzględne zajęcie się potrzebami polskimi w zakresie szkolnictwa”, lecz i na tym, niestety, wszystko się skończyło.

Jest rzeczą znaną, że władze NRF odmawiają jakichkolwiek odszkodowań obywatelom polskim, poszkodowanym osobiście czy w osobach najbliższych im krewnych, przez terrorystyczny reżim hitlerowski. Ale władze NRF odmawiają tych odszkodowań także i tym obywatelom niemieckim, którzy są narodowości polskiej! NRF przystąpiła zaś do konwencji o Ochronie Praw Ludzkich, podjęła uroczyste zobowiązania odnośnie do odszkodowań i restytucji zagrabionych majątków. Uzasadnienie postępowania NRF wobec swych obywateli polskich, sprzecznego z podpisanymi dokumentami międzynarodowymi, jest tak oburzające, że należy w całej rozciągłości zapoznać się z odnośną częścią przemówienia prezesa Związku Polaków:

„Jaką na przykład wartość praktyczną ma wspomniana konwencja o prawach człowieka, jeśli widzimy wyroki sądu federalnego, odrzucające żądania odszkodowań dla więźniów obozów koncentracyjnych, ponieważ rzekomo nie da się stwierdzić w sposób bezsporny, czy więzień był aresztowany, zatłuczony na śmierć lub stracony za opór przeciwko reżymowi hitlerowskiemu, czy też ze względów państwowo-politycznych, ustalonych przez narodowosocjalistyczny Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy?” — „Jesteśmy w posiadaniu pewnej

liczby takich absurdalnych wyroków. Ale dlaczego mielibyśmy się temu dziwić, skoro ujęciu takiemu przytakują władze federalne i to z następującym uzasadnieniem:

„Przy obradach nad § 1 Ustawy Federalnej o Odszkodowaniach świadomie wykluczono poszkodowanych członków mniejszości narodowych, ponieważ nie można było z całą pewnością stwierdzić, czy zostali oni aresztowani lub poszkodowani za wyraźne przeciwstawienie się reżymowi narodowosocjalistycznemu, czy też dla względów państwowo-politycznych”.

W stosunku do mniejszości polskiej postępuje się więc w NRF jeszcze obecnie według „racji stanu” podyktowanej przez hitlerowski Główny Urząd Bezpieczeństwa. Nie znalazł się dotychczas ani jeden odpowiedni urząd niemiecki, który byłby skłonny ustalić choćby na podstawie roczników czasopisma „Kulturwehr”, wydawanego w Niemczech w latach 1933/39 przez Związek Mniejszości Narodowych, że opór wówczas stawiany skierowany był wyraźnie tylko przeciwko reżymowi hitlerowskiemu, nie zaś przeciwko państwu niemieckiemu jako takiemu. „Wygodniej jest jednak i łatwiej — jak słusznie zaznaczył prezes Szczepaniak — zamiast czytać i przekonać się, stosować po prostu procedurę hitlerowską” wobec obywateli państwa, które, dodajmy, rzekomo zerwało z przeszłością hitlerowską i w wypowiedziach swych mężów stanu głośno podkreśla swój charakter demokratyczny...

Lodowate milczenie jest również odpowiedzią na roszczenia Związku Polaków w wysokości 4 milionów marek za skonfiskowane wzgl. zniszczone mienie, jak i na wielokrotne podania, by z przeliczenia tych roszczeń przyznano co najmniej kredyt na odbudowę polskich organizacji. Szczególnie twardym orzechem do zgryzienia wydaje się być władzom federalnym żądanie mniejszości polskiej, by stworzono dla niej w łonie władz zachodnioniemieckich specjalny referat. „Zdajemy sobie sprawę, mówił prezes Szczepaniak, że nie jest wcale łatwo znaleźć w NRF prawdziwych specjalistów i siły fachowe w tej dziedzinie. Oczekiwaliśmy jednak, że będziemy mogli na tym odcinku współdziałać w formie doradczej, by móc okazać pomoc w postaci konkretnych propozycji”.

Sytuację mniejszości polskiej w NRF zresumował ostatecznie jej delegat na kongresie w Akwizgranie następująco:

„Wskutek negatywnego nastawienia władz federalnych i krajowych — Polacy z Niemiec zachodnich są nadal dyskryminowani. Organizacje kulturalne i szkolnictwa są nadal martwe. Sądownictwo federalne stosuje w sprawach odszkodowań dla obywateli NRF pochodzenia polskiego mierniki narodowosocjalistyczne. Z tej to przyczyny częściowo pozytywne wyroki I instancji są uchylane przez instancje wyższe. — Rozbite przez ustawy Rzeszy organizacje Polaków-obywateli zachodnioniemieckich zgłaszają wobec Republiki Federalnej, jako dobrowolnego spadkobiercy prawnego byłej Rzeszy Niemieckiej roszczenia w wysokości przeszło 4 milionów marek niemieckich. Skarb państwa nie był dotychczas skłonny do wypłacenia nawet części tej sumy jako tymczasowego częściowego odszkodowania i jako środków na odbudowę organizacji”.

Niezbyt przyjemnie musiały brzmieć w uszach obecnych na kongresie przedstawicieli władz NRF stwierdzenia, że takie metody nie są godne państwa europejskiego, chrześcijańskiego i demokratycznego” oraz że „żadne zapewnienia o powszechnym, pokojowym pogodzeniu się nie mogą stać się przekonywające, dopóki najskromniejsze żądania mniejszości narodowej napotykać będą nadal na zdecydowany opór władzy”. Stwierdzenia te odpowiadały jednak stanowi rzeczy, jaki rysuje się na podstawie zestawienia faktów z życia polskiej mniejszości narodowej w Niemieckiej Republice Federalnej. Nie można się przeto dziwić Polakom w NRF, że ich zdaniem tylko szybkie i uczciwe naprawienie krzywd i stosowanie w codziennym życiu, a nie tylko w teorii odpowiedniej polityki wobec mniejszości narodowej przyczyniłoby się bardziej do utwierdzenia zaufania zagranicy wobec NRF, niż niektóre uroczyste oświadczenia w parlamencie i na forum międzynarodowym.

Nic jednak chwilowo nie wskazuje, by władze zachodnioniemieckie zmieniły postępowanie wobec swoich obywateli pochodzenia polskiego. A ustawa konstytucyjna NRF głosi, że „każdemu wolno się urządzać według własnych poglądów” i że „każdemu należy oddać to, co mu przysługuje”²⁹. Antypolską politykę, uwidocznioną w stosunku do PRL i narodu polskiego, władze zachodnioniemieckie przenoszą natomiast także na ich obywateli pochodzenia polskiego. W przemówieniu w Akwizgranie prezes Szczepaniak zaznaczył m. in. również, że wprowadzenie za przynależność do przynależności do polskiej mniejszości obecnie się nie zamyka (do więzień czy obozów koncentracyjnych jak to czynili hitlerowcy), ale „przy istniejącym utajonym napięciu nigdy nie można przewidzieć, kiedy znów wybuchnie pogrom Polaków (Polen-Pogrom)”. — Śledzić przeto trzeba uważnie, jaki będzie dalszy los walki mniejszości polskiej w NRF o przynależność jej prawa i przy każdej okazji wskazywać na terenie międzynarodowym, jak bezskuteczna dotychczas jest ta walka, jak konsekwentnie przeprowadzana jest w Niemczech zachodnich dyskryminacja mniejszości polskiej.

Jako znamienity rys całej tej bolesnej sprawy należy jeszcze przytoczyć, że tzw. wielka prasa informacyjna w NRF popiera politykę władz zachodnioniemieckich zamilczania zagadnienia polskiej mniejszości narodowej i jej krzywd. O ile prasa ta notuje np. każdy fakt z życia niemieckiej mniejszości narodowej w Danii i od lat rejestruje sumiennie wszystkie rzeczywiste czy rzekome krzywdy mniejszości niemieckiej we włoskim południowym Tyrolu, o tyle zachowuje całkowite milczenie o polskiej mniejszości narodowej w NRF, chociaż ma możliwość poznać jej sytuację na bliskim sobie terenie, np. „Frankfurter Allgemeine Zeitung”. — o wystąpieniu prezesa Szczepaniaka na kongresie w Akwizgranie pisał w NRF obszernie tylko wychodzący w Hamburgu tygodnik demokratyczny „Die Andere Zeitung”³⁰, przytaczając bardzo szerokie wyjątki z przemówienia delegata mniejszości polskiej i dokumentując swoje pozytywne stanowisko wobec postulatów polskich.

Dla polskiej prasy krajowej³¹ zaś przykładem intensywnego włączenia się w obronę krzywdzonego odłamu narodu polskiego powinno być przytoczone kilkakrotnie w niniejszym artykule stanowisko prasy zachodnioniemieckiej, angażującej się zdecydowanie w problem mniejszościowy południowego Tyrolu. Jeśli bowiem w aktualnych stosunkach polsko-niemieckich można mówić o „Heimatrecht”, to właśnie w odniesieniu do mniejszości polskiej w Niemieckiej Republice Federalnej.

Florian Miedziński

²⁹ Edmund Męcłowski, *Dyskryminowana mniejszość*, „Polityka” 41/1959, s. 8.

³⁰ „Die Andere Zeitung”, 41/1959, s. 5. — W artykule pt. „Polnischer Minderheit wird Wiedergutmachung verweigert”, stwierdza się m. in.: „In Nordrhein-Westfalen arbeitet die grösste nationale Minderheit Westdeutschlands, die polnische Volksgruppe. Ausserhalb dieses Gebietes weiss man kaum von ihrer Existenz, geschweige denn von ihren Wünschen. Die polnischen Arbeiter, die meist aus den von Preussen einverleibten Gebieten östlich der Oder kamen, waren entscheidend mitbeteiligt an der Industrialisierung des Ruhrgebietes. Sie gehörten auch zu jenen, die nach 1945 aus Schutt und Trümmern neue Betriebe und Anlagen entstehen liessen, die mit hungrigem Magen in die Schächte einfuhren, um Kohle zu fördern. Der Schatten der Kohlenhalden fällt auch auf diese Männer und ihre Familien, auch sie sind von Feierschichten und Entlassung bedroht. — Über eine halbe Million polnischer Menschen wohnten einmal im Ruhrgebiet. Diese Zahl verringerte sich jedoch durch die Verfolgungen des Hitler-Faschismus und durch die Kriegsereignisse. Diese polnische Minderheit Westdeutschlands hat nun eine Reihe von Wünschen, für die Bonn bisher taube Ohren zeigte”.

³¹ Z prasy krajowej poświęcili ostatnio dłuższe omówienia sytuacji mniejszości polskiej w NRF (poza cytowanym w przypisie 29 artykule E. Męcłowskiego w „Polityce”), „Trybuna Ludu” z 2 XI 1959 (przytoczenie głosu „Die Andere Zeitung”) oraz tygodnik „Argumenty”, 33/1959, s. 2, w artykule Seweryna Gerusa pt. „Szkolnictwo polskie w NRF”, opierającym się na przemówieniu prezesa Szczepaniaka na kongresie w Akwizgranie i na niefortunnym wywiadzie prasowym min. Oberländera.